

# przyjmę tę rolę

Antonina Grzegorzewska

---

## MARTWE

OSOBY:

AKTORKA  
INSPICJENTKA

AKTORKA

Ależ oczywiście, przyjmę tę rolę.  
Dziękuję, jestem zaszczycona. Postaram się sprostać.  
Co jest wykluczone?  
Sentymentalizm, anegdoty, opowiadanie o dawnych czasach.  
Pretensje, żale, gniew.  
To co zostaje?  
Tunel.

Jesteśmy wrakami statków, jesteśmy butelkami z listami, jesteśmy skrzyniami z pieniędzmi. Pod wodą. Teraz.  
Jestem główną zatopioną.  
Moje królestwo to świat podwodnych wspomnień z czasów, gdy byłam jeszcze na powierzchni i miałam tlenu pod dostatkiem.  
Dziękuję za tę rolę.  
Sekundkę.  
Nie spodziewałam się. Łyk wody. Zebrać myśli.

Kable od windy schodzą w dół. W pionowym ciemnym szybie winda zapowiada swoje cesarskie zejście. Śmierdzi gumą.

Identycznie jak trumna spuszczana na sznurach – zaraz stanie. Zaraz osiągnie ziemię. Drzwi się zatną.

Całe życie czekam na rolę.

Kiedy żył mój mistrz, grałam rolę muzy. Mój mistrz umarł i jestem owdowiałą żoną. „Niech pani nie pali. Proszę. Papierosy to świństwo. Proszę odłożyć papierosy.”

Pałę. Dym spalonych liści, biały dym konklawe, rak, czarna plama w płucach. Dla pani nie ma już ról. Pani złote lata się skończyły. Umarł król, nastąpiło przetasowanie, powolna smuga odchodzących spektakli, pani schodzi z afisza. Umiera pani powoli. Mamy dla pani rolę w chórze. Zapraszamy do chóru. Miło panią widzieć. Chór niezadowolonych kobiet.

Lata mijają. Trwam. Jestem truchłem muzy, powidokiem dawnego świata, zakneblowaną śpiewaczką dawnej opery przierzucaną na tył garderoby. Jak pan mógł?

„Proszę, spokojnie i pięknie przechodzi pani przez scenę, wolniutko. Z napięciem. Z napięciem wzmagającym się, rosnącym, tak jakby czasu było coraz mniej i mniej. Patrzy pani na mnie ostatni raz.”

Kiedy to było? W bufecie teatru?

Tumult lotnisk, linie rysowane przez kółka walizek – my pod ziemią zamknięci w małej walizce, którą on wziął ze sobą.

Mistrz i kat.

Stop. Pudło. Nie, nie tak.

Środkowa strona w grubym albumie, proszę otworzyć, spojrzeć, proszę się skupić. Proszę przedtem umyć ręce.

Rothko. To był, proszę pani, cudowny malarz. I jak to jest malowane.

Wszystko pod dachem teatru. Ten budynek na to nie zasługiwał.

Żyrandole jak słońce bez wyładowań, gaśnice jak rozrzucone asteroidy w zagnieceniach wygładzonych ścian o hotelowych, oficjalnych tynkach. Nigdy w kawiarniach, restauracjach, parkach.

Nigdy na dziedzińcach muzeów. Zawsze tu.

Niewdzięczność budynków, obojętność architektury na duchowe byty zbudowane z przeszłości, jaka kształtuje się w ich formach niczym w ryzach tortownicy. Wyjść z żałoby to zmienić wystrój. Rozbić układ ścian, luster, stołów, krzeseł i zapachu wind, i znajomych twarzy na portierni. To uśmiercić wszystko, co zostało.

Nie mogę tego zrobić.

„Nie znoszę agresywnych kobiet.”

Za takie ekscesy płaci się wielkie odszkodowanie.

Mnie nikt nie zapłacił odszkodowania. Nie byłam ubezpieczona.

Zielony płaszcz, którego klapę przytrzymywał zawsze ręką. Gdzie on teraz jest? Na strychu? Na śmietniku? W szafie?

Płaszcz mojego mistrza.

„Mam piękny pomysł. Przechodzi pani linią horyzontu – i będzie pani tak dla mnie iść do końca życia, nie spuszczać ze mnie wzroku. Proszę się nie garbić i nie robić pospolitego wyrazu twarzy.

Niech pani tnie powietrze swoim tatarskim spojrzeniem. Ja je wylapuję. Proszę nigdy nie żebrać o nic. Rozumiemy się bez słów. Błagam. Proszę nigdy nie wpaść do teatralnej pralki.”

No i jestem teraz poplamioną aktorką.

To nie jest list. Adresat nie żyje. Ten, który mnie stworzył na wielkie przejście w sнопie światła, leży w ciemnym magazynie.

Przecinam skórę na nadgarstku, upuszczam krew. Leci czarna. Dzień, tydzień, dwa tygodnie. Przyłączają się do mnie inne kobiety – aktorki.

Stoimy jak Madonny z czarnymi sercami, smoła cieknie nam z ust.

Jesteśmy zakotwiczone w jego grobie. Nienawidzimy tej sytuacji.

Jesteśmy aktorkami. Jesteśmy aktorkami z przeszłością. Jesteśmy silne. Dźwigamy jak żelazny okap stereotyp niemego trwania, życia w legendzie. Gotowe na striptiz, gotowe na każdą nową rolę, na przekręcenie kartki. Głucha cisza, niesprawiedliwy porządek teatralnych gablot z nowymi obsadami, teatralna historia pisana bez nas, obieg teatralnego powietrza wzbogacony naszym bezdechem, dusznością naszych rozczarowań.

Jak mamy protestować?

Nie możemy protestować. Musimy się zgodzić. Jest wielu aktorów w gorszym położeniu. Jest więcej aktorek, niedoszłych Jokast, Jewdoch, Julii, jest wiele aktorek, które nie zaśpiewały głównej arii.

Ja jestem jedyna.

Śpiewałam arie. Moje ciało było tajemnicą. Nie obnażyłam się. Byłam zasłonięta, byłam święta, żyłam za woalem marzenia, za nieprzekraczalną granicą tęsknoty. Reżyser patrzył na mnie. Stwarzałam coś w rodzaju ulotnej historii światła, które najpierw wszystko oświetla, a kiedy gaśnie, nie zostawia nawet konturów.

W głowie zostawia. W mojej głowie. W moich marzeniach i w moich wiecznie łamanych nadziejach. W upokorzeniach słowa n i e.

Nie znoszę wszelkich form wylewności. Nie znoszę bebeczków i wulgarności wnętrza menażki, nie znoszę fałszywych tonów aprobaty wychodzących ze skrzywionych ust, które mnie nie cenią. Kto cokolwiek wie o mnie?

Na pewno nie ona. Rzuciła mi ochłapem roli w twarz, kazała mi stanąć w szeregu kobiet bez nazwiska, kobiet bez twardej teatralnej linii życia, która tak mnie naznaczyła.

Nigdy więcej czasu na trwanie w status quo drugorzędności, na rzeczywistość statystowania, na ślepotę skierowaną w stronę mojego indywidualnego losu. Na takie głupoty nie mogę trwać czasu.

Oddalam się więc po dziwnej i nieubłaganej szybkiej drodze, od rewiru, w którym role były jasno określone, a ja byłam centrum i stanowiłam punkt odniesienia, oddalam się, dziwiąc się jednocześnie okrucieństwu dręczenia zwierząt, które kiedyś miały swego pana i żyją tylko dzięki suchej karmie rzucanej im łaskawą ręką. Psy ze schronisk, o przeszłości domowych pupili, dawne erzace dzieci, mali szczotkowani tyrani, których nikt nie chce nawet dotknąć.

Czy to nie jest gorsze niż śmierć na scenie?





Pogódź się z tym.

Jest dużo aktorek, które nie grają.

Będziesz tu siedzieć po ciemku? Ubieraj się. Mój kot naprawdę źle się czuje.

AKTORKA Nie jestem weterynarzem.

INSPICJENTKA Co dwie godziny dostaje zastrzyk. Ma czarne płuca. Muszę dziś szybko wrócić do domu. Nie zostawię cię tu po ciemku, bo jeszcze odmrozisz sobie tyłek.

Wszyscy mówią, że zabija cię sentymentalizm. To fakt. Nie wiem, czemu zawracam sobie tobą głowę. Raz na wozie, raz pod wozem. Dobra passa zawsze mija. Mleko się rozlewa. Mój kot przestał pić mleko.

Tobie się nigdy nie śpieszy?

Ja lubię wracać do domu po ciężkim dniu.

AKTORKA Pusto, zgniłe ryby, ości wbijane w serce. Błękitny ekran, hałas psów, ryby koty dom. Wracam. Potem wracam i znowu wracam, i tak w kółko. Siadam tu i tu. Czekam. Ości wbijane w serce stuk, puk, stuk, puk. Błękitny ekran, hałas psów, hau, pogłos hau na klatce, w pionowej przestrzeni głuche hau, dźwięk kółek, przewóz rekwizytów, matki z dziećmi, fortepiany, tynk na ścianie, błoto w windzie.

Ja też chcę dziś szybko wrócić do domu.

INSPICJENTKA Chociaż raz się zgadzamy. Bez ceregieli: sru do domu. Był dobry spektakl. Ludziska klepali brawo jak szaleni.

Zbieraj się.

Mój kot naprawdę umiera.

AKTORKA Pojawiam się na minutę. Wchodzę i wychodzę tyłem. Z innymi. Na moment wchodzę do scenicznego koryta. Nie znoszę braw.

INSPICJENTKA Nie je. Nie ma siły stać. To taki wierny i oddany kot.

AKTORKA Przesadzasz. Sztywnieje, ale wolno. Przecież oddycha.

AKTORKA (z *umierającym kotem*) Gdzie jest jego ciało i zasikane legowisko? Masz, przyniosłam ci mysz, przyjdź i ją zjedz.

Ja nie będę już spała. Masz, oddzieliłam ci jej głowę od tułowia. Widziałam, że byłeś słaby. Prawie nie oddychałeś. Twoje miauczenie było jak wkręcanie śrubek do urny. Kici kici kici kici kici kici kici kici.

„Musi pani być dzielna. Proszę się nie dać. Niech mnie pani nie zdradzi z teatralną pornografią.”

*Umierający kot oddycha, świszcząc.*

AKTORKA Cisza, niech mnie pan już nie dręczy i nie zwodzi. Jestem wolną aktorką. Jak zechcę, zagram w reklamie. Jak mi się spodoba, trzasknę drzwiami. Odwrócę się na pięcie. Mogę przyjąć rolę u innego mistrza. Tak, poszukam sobie innego mistrza, który mi nie umrze.

INSPICJENTKA Nic nie mogłam zrobić. Żyliśmy pod jednym dachem, nie wiedziałam, że ma problemy z oddychaniem. Jaka szkoda. Smutny dzień. Zmarł dziesięć minut temu. Zostawił drugiego kota, z którym przeżył wiele lat. Spali przytuleni. Drugi kot przestał jeść. Już chudnie.

AKTORKA Zróbcie coś z tym miauczeniem.

INSPICJENTKA Ja myślałam, że to ty.

AKTORKA To nie ja.

„Proszę bardzo, droga wolna, jest pani wolna. Proszę wymazać mnie z pamięci i zagrać wszystko od początku, jakby mnie nie było.”

